



Zamknięte ogrody III, olej, płótno, 2017



Lawendowe pola, olej, płótno, 2011



W Wenecji, olej, płótno, 2017



Karuzela lub W St. Remy, olej, płótno, 2010



W kawiarni, olej, płótno, 2009



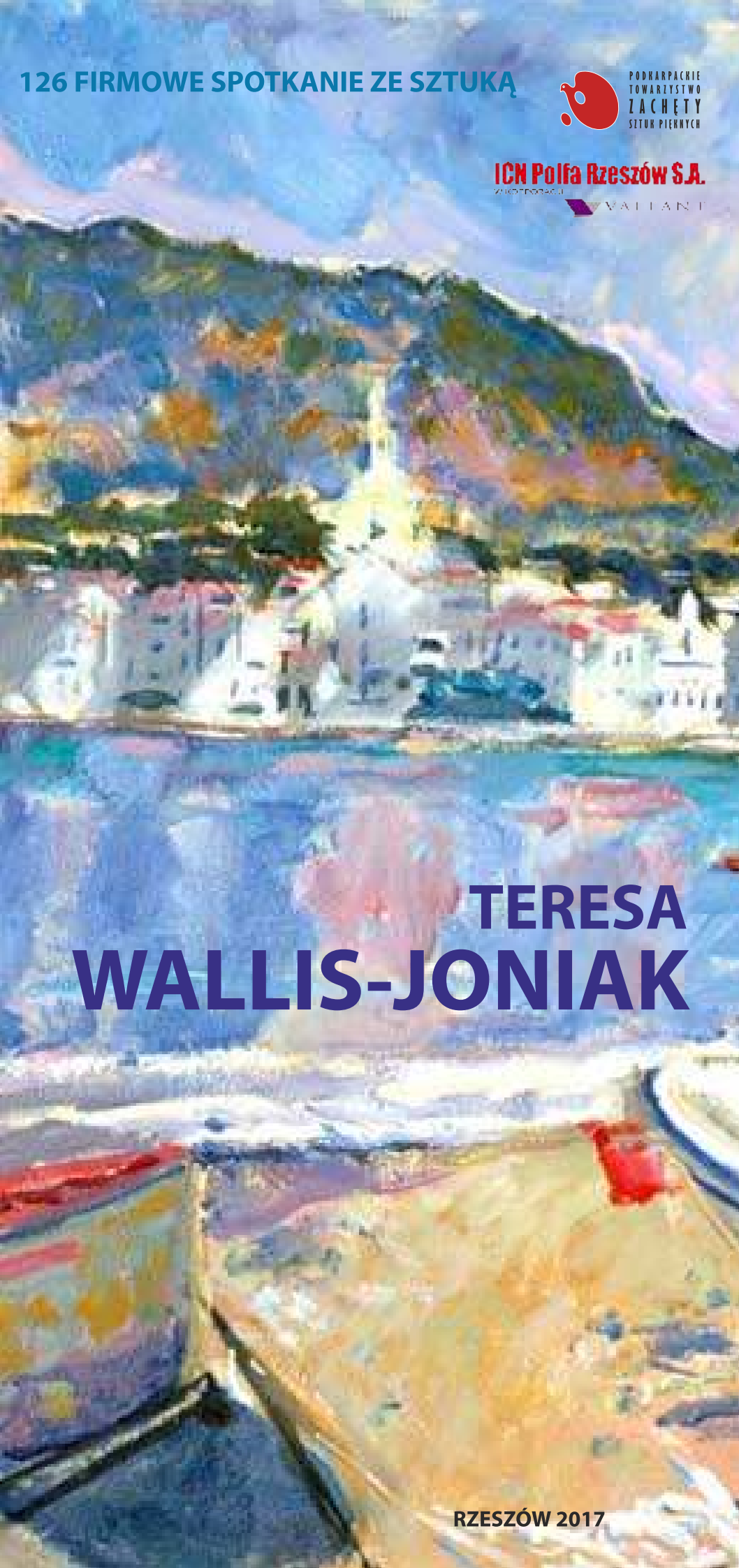
Roussillon, olej, płótno, 2013

126 FIRMOWE SPOTKANIE ZE SZTUKĄ



ICM Polfa Rzeszów S.A.
WYSTAWA

VALLANT



TERESA
WALLIS-JONIAK

RZESZÓW 2017



Teresa Wallis-Joniak

Urodziła się w Chorzowie 13 października 1926 roku w rodzinie inteligenckiej z tradycjami. Po ukończeniu szkoły średniej i zdaniu matury w 1947 roku została przyjęta na wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie studiowała w pracowniach legendarnych profesorów: Hanny Rudzkiej-Cybisowej, Czesława Rzepińskiego, Jerzego Fedkowicza oraz równolegle grafikę pod kierunkiem prof. Andrzeja Jurkiewicza i prof. Ludwika Gardowskiego. Rok 1952 dla Teresy Wallis to koniec I etapu studiów, absolutorium oraz ślub z poznanym na Akademii malarzem, Juliuszem Joniakiem. Dyplom na Wydziale Malarstwa, którego promotorką była prof. Hanna Rudzka-Cybis i tytuł magistra sztuki otrzymała w 1954 roku. Od 1972 roku uczy wychowania plastycznego w krakowskich liceach (II, IV, IX, XIV) oraz prowadzi praktyki pedagogiczne dla studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Za pracę pedagogiczną otrzymuje nagrody od Ministra Oświaty i Wychowania. Przez szereg lat pełni funkcję sekretarza naukowego Olimpiady Artystycznej oraz przygotowuje do niej młodzież licealną, za co wielokrotnie jest nagradzana prestiżowymi nagrodami przez samego profesora Stanisława Lorenza, przewodniczącego Olimpiady. Członkini Związku Polskich Artystów Plastyków od 1955 roku i Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.



Kolumna Petrarki, olej, płótno, 2017

POGODNA MELANCHOLIA

O malarstwie Teresy Wallis-Joniak

Mam nadzieję, że mój subiektywny pogląd jest adekwatny w odniesieniu do obiektywnej rzeczywistości, ponieważ nie potrafię sformułować żadnego zarzutu pod adresem malarstwa Teresy Wallis-Joniak. Krytyk powinien dostrzegać plusy i minusy, dokonać bilansu, a na koniec wygłosić starannie wyważoną opinię a mnie te obrazy po prostu oczarowały wiele lat temu i taki stan utrzymuje się do dnia dzisiejszego. Będę zatem raczej usprawiedliwiać tę swoją fascynację niż osądzać a być może Czytelnik dobrotliwie mnie rozgrzeszy, gdy sam stanie naprzeciw płócien pani Teresy. Podejdźmy do sprawy systematycznie, poczynając od sprawy najmniej ważnej, a mianowicie od tematyki obrazów bo przecież można znakomicie namalować orgię Nerona i fatalnie gest dobrego Samarytanina, więc z punktu widzenia wartości dzieła sztuki wybór obiektu stanowi kwestię drugorzędną. Otóż artystka najwyraźniej preferuje pejzaże nie polskie, lecz z ciepłego południa Europy, co mogłoby ewentualnie podirytować tytułowego bohatera Pana Tadeusza. Zarzut epatowania egzotyką nie wytrzymuje jednak głębszej analizy; zbyt wielu rodaków bywało we Francji i w Hiszpanii albo przynajmniej tam się wybiera i przegląda turystyczne foldery, aby tamtejsze krajobrazy uznać za ciekawe wyłącznie na zasadzie nowości.



Sirmione, olej, płótno, 2016

Zaułki małych miasteczek i widoki rustykalne są zresztą anonimowe, zaś podobne do utrwalonych na płótnach scenki rodzajowe można podpatrzeć także w naszych kawiarenkach. Odrobinę inne światło, bardziej przejrzyste powietrze, niemal fizycznie wyczuwalny upał, który przecież trafia się i u nas... To właściwie wszystkie różnice. Stanowczo za mało, aby powiało ku nam wielką przygodą, odwracając uwagę od innych walorów prezentowanych płócien. Obrazy pani Teresy wolno bez chwili wahania zaliczyć do jednego z wielu rozgałęzień nurtu postimpresjonistycznego, wiodącego poprzez paryskie doświadczenia uczniów Józefa Pankiewicza choć z pewnością ortodoksi koloryzmu potrafiliby skazać w jej dziełach odstępstwa od swojej doktryny. A zatem czy można w jej przypadku mówić o braku oryginalności, albo wręcz o epigonizmie? Cóż, pechowym dla neofitów rozmaitych modernistycznych koncepcji zbiegiem okoliczności zdobycze postimpresjonistów okazały się czymś w rodzaju solidnej książki kucharskiej: pewne ogólne reguły istnieją, ale dobry kucharz (niezależnie od płci) potrafi bez ich łamania stworzyć własną spécialité de la maison. Wystarczy mieć dobry smak, inicjatywę oraz umiejętności techniczne. Tylko tyle podobnie jak luksusowy samochód można kupić posiadając około miliona złotych. Umiejętności techniczne są do nabycia w każdej artystycznej uczelni. Teresa Wallis (wtedy jeszcze nie Wallis-Joniak) studiowała w krakowskiej ASP u otoczonych już za życia nimbem legendy profesorów Czesława Rzepińskiego, Hanny Rudzkiej-Cybisowej i Jerzego Fedkowicza (równolegle studiowała grafikę u Andrzeja Jurkiewicza i Ludwika Gardowskiego). Absolutorium uzyskała w roku 1952, dyplom w 1954.



Kanały Wenecji, olej, płótno, 2017

Nie były to czasy przyjazne dla sztuki; na szczęście jej mistrzowie niespecjalnie przejmowali się osiągnięciami socrealizmu ani obowiązującą oficjalnie ideologią. Uczyli tego, co potrafili sami a potrafili bardzo wiele i jednocześnie nie próbowali zredukować swoich uczniów do rangi klonów swej skądinąd imponującej osobowości. Młoda artystka przeszła zatem znakomitą szkołę; w jej obrazach, pozornie namalowanych pod wpływem chwilowego nastroju, wnikliwe oko dostrzeże na pewno żelazną konsekwencję w komponowaniu graficznego szkieletu i wypełnienia go kolorem. Czy kolor jest w malarstwie najważniejszy? Nie zabieram w tej sprawie głosu, ponieważ moim zdaniem to dyskusja o wyższości płuc nad żołądkiem albo odwrotnie proponuję natomiast ciekawym roli malarskiego warsztatu przeprowadzenie doświadczenia łatwego w epoce komputerów: po zeskanowaniu obrazu należy wyeliminować barwy. Jeśli jako czarno-biały straci cały urok, znaczy to, że jego autor zręcznie oszukał nas co do jego rzeczywistej wartości. Oszustwo to zresztą zbyt mocne słowo; należałoby raczej mówić o zręczności iluzjonisty. Tak czy siak, obrazy Teresy Wallis-Joniak są perfekcyjne pod względem wykonania. Słowo „perfekcja” może jednak dotyczyć nie tylko dzieła sztuki, lecz także wytworów techniki albo kociego skoku w kierunku nieostrożnego wróbelka. W tych dwóch ostatnich przypadkach istnieje jednak ściśle zdefiniowany cel: most ma wytrzymać określone obciążenie, kot ma złapać wróbla. Celem artysty jest wywołanie u widza pewnych emocji co o wiele trudniej sprecyzować. I tu właśnie potrzebna jest wrażliwość, rozróżnienie tego, co piękne od tego, co tylko doskonałe. Jak dojść do takiej wrażliwości?

Można poflirtować trochę z kubizmem, przyjrzeć się wnikliwie starym artystom weneckim, na przykład niezwykłym efektem świetlnym pełnego dynamiki i dramatycznej ekspresji manierysty Jacopa Tinoletto, twórcy monumentalnych obrazów o tematyce biblijnej i historycznej, zadumać się nad wyszukaną ornamentyką Paola Veronese, odczuć mistyczny tragizm cyklu grafik Gdy rozum śpi, budzą się potwory Francisca Goi i upiorny nastrój Saturna pożerającego własne dzieci tegoż artysty. Tak postąpiła pani Teresa, zanim zaczęła malować swoje pogodne, choć często podbarwione nutą melancholii obrazy. Ogólna recepta nie istnieje, każdy musi wydeptać własną ścieżkę.



Lawenda, olej, płótno, 2017

Zdarza się, że twórczość można oddzielić od twórcy, że świat kreowany przez artystę jest ucieczką od rzeczywistości, kamuflażem, wykładnikiem lidei uległości modzie. Teresa Wallis-Joniak stopiła się ze swoją sztuką w jedność, utożsamia się z nią. O ile kiedykolwiek stwierdzenie, że sztuka oddaje życie było słuszne, jest nim właśnie w tym wypadku. Oczywiście nie życie ogółu, nie spłot wielkich wydarzeń dzisiejszej doby, lecz intymne wewnętrzne istnienie jednostki w nie tyle nawet wrogim, ile obojętnym i w swej mechanicznej obojętności spotworniałym świecie.

O pięknie napisano tomy mądrych na ogół dywagacji. Ma ono znaczenie potoczne, mierzone natężeniem zmysłowej przyjemności towarzyszącej oglądaniu szczególnie miłych widoków i znaczenie akademickie, ujęte w różnych kategoriach estetycznych wartościowań. Dzieło sztuki ożywia dopiero osobowość twórcy, jego w nim jego ślad, odcisk, klisza psychiczna. Pani Teresa komponuje obraz wedle własnej woli, eliminując rzeczy przypadkowe. Przeszłość traktuje jaką mądrą tradycję, zbiór przydatnych doświadczeń, z których czerpać można i należy, jednak bez popadania w bałwochwalczą zależność, jaką odczuwamy wobec niedoścignętego ideału. Często dostrzega się u wybitnych artystów, że coś z ich spontaniczności przechodzi w wiek dojrzały; mówi się wtedy o świeżości postrzegania i niezwykłości wizji. W moim odczuciu Pani Teresa Wallis-Joniak zachowała te cechy i jeszcze jedną na dodatek: jest nią pewna baśniowość zacierająca granice dzielące świat widzialny i świat wyobraźni. Myślę, że Teresa Wallis-Joniak traktuje piękno jako absolut nie zważając na definicję i przekazania koneserów wszelkich orientacji. Na zakończenie dodam, że w swoich gustach nie jestem odosobniony.

„Kiedy budzę się, mam przed oczyma obraz Pani Teresy Wallis-Joniak, który swą optymistyczną wizją pejzażu zachęca mnie do działań od samego świtu. Niech przedstawione przez nią pinie zastąpy w ciszy poranka będą dla Ciebie wskazówką, że warto prezentować twórczość tej artystki, jej wykładnię malarskiej urody świata” napisał w liście do mnie Wiesław Ochman. Szanuję zdanie wspaniałego śpiewaka operowego, a zarazem konesera sztuki, kolekcjonera i ciekawego malarza w jednej osobie więc prezentuję.